



Joanna Wachowiak

ALWARIA

Ilustracje
Marta Krzywicka



Joanna Wachowiak
Awaria

© by Joanna Wachowiak
© by Wydawnictwo Literatura

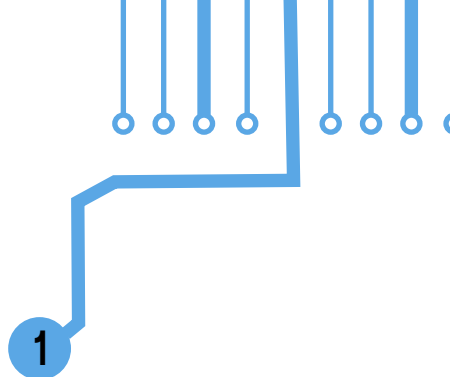
Okładka i ilustracje:
Marta Krzywicka

Korekta i skład:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-608-3

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



Wrzask dobiega z ostatniego pokoju w północno-zachodniej części domu. Stamtąd słychać też odgłos stóp walących w podłogę i grzechot towarzyszący upadaniu jakiegoś przedmiotu.

– Co się stało?! – słychać równocześnie w dwóch innych pokojach, po czym pada komenda: – Pina, światło w całym domu!

– Okej.

Dwie pary stóp tupią po podłodze, a w następnej chwili kobieca ręka sięga do klamki drzwi na końcu korytarza, tych, na których widnieje tabliczka z napisem „UWAGA, TRWA NAGRANIE”.

– Tymek?...

Pośrodku pokoju podskakuje dryblas w samych bokserkach. Toczy zaciętą walkę z kołdrą płaczącą się wokół nóg.

– Synku, co się stało? – pyta raz jeszcze pani Magda.

Obrzuca wewnątrz wzrokiem: wszystko wygląda normalnie. To znaczy – normalnie jak na pokój nastolatka: na biurku stoją dwa pełne okruchów talerze i trzy brudne szklanki, na podłodze leżą hałdy ubrań, ale sufit nie zawalił się, ściany stoją, jak stały, w pokoju nie ma nikogo poza Tymkiem.

– Koszmar mu się śnił – domyśla się stojący obok pani Magdy chłopiec, z ciekawością przyglądający się dzikim podrygom.

– Koszmar! – prychnął dryblas, wyplątując się wreszcie z czarno-białych zwojów kołdry. – Najgorszy koszmar to ja mam na jawie. O, to się stało, to! – Wymachuje wydobytym spod skotłowanej na podłodze pościeli podłużnym, szaroczarnym przedmiotem.

– Pokaż!

Mama powstrzymuje młodszego syna.

– Ostrożnie, Maciek. Co to jest?

On jednak nie czeka na odpowiedź Tymka: rzuca się do przodu i wyrывa mu zagadkowy przedmiot z ręki.

– Łoo, ekstra!

– Oddaj!

– Pokażcie mi to! – denerwuje się mama.

Odbiera synowi tajemniczą rzecz. Mruży oczy i wyteżę wzrok, bo nie zdążyła jeszcze założyć soczewek kontaktowych, po czym krzywi się z niesmakiem: to, co trzyma w ręce, jest żylastym przedramieniem pokrytym rzadkimi włosami, wraz z dłonią uzbrojoną w długie, czarne pazury. Kończyna wygląda, jakby została oderwana od ciała: widać sterczącą z niej kość, poszarpane żyły i nieco zastygłej, brunatnej krwi. Nie jest jednak prawdziwa, wykonano ją z lekko elastycznego, gumowatego tworzywa.

– To... to coś mnie szarpało! Skórę ze mnie próbowało zedrzeć!

Pani Magda podnosi wzrok na Tymka, po czym omiata spojrzeniem podłogę. W głębi, w pobliżu nocnego stolika, znajduje to, czego szukała: pocięte szczątki metalowej skrzynki, starodawnego budzika i kilka walających się śrubek.

– Anita – stwierdza z westchnieniem.

Tymek, sapiąc ze złością, wyjmując łapę z ręki mamy i trzema wielkimi krokami przesadza korytarz. Szarpie za klamkę, otwiera drzwi i niemal zderza się w nich z dziewczyną, która na nosie ma już okulary, choć jej ciemne włosy są jeszcze rozczochrane. Spod rozpiętej koszuli w czerwono-czarną kratę widać napis na jej bluzce: „W POWIETRZU JEST MAGIA. NAZYWA SIĘ WI-FI”.

– No i? – pyta spokojnie dziewczyna. – Zdziałało, jak widzę?

– Zobacz! – wrzeszczy Tymek i wygina goły bark. – Zobacz, jaki jestem podrapany! Odbiło ci?!

– Pokaż. – Anita wpatruje się w podtykany jej bark z przesadnym skupieniem. – Dwie płytkie ranki o długości piętnastu milimetrów. O to tyle hałasu?

Jej ironiczny ton sprawia, że Tymek robi się błądliwy ze wściekłości.

– No, no – uspokaja go prędko mama, kładąc mu rękę na ramieniu, po czym zwraca się do córki: – Dziecko drogie, proszę, wytłumacz mi... wytłumacz mi to jakoś.

– Budzik dla opornych – wyjaśnia Anita, palcem podsuwając okulary na nosie. – Zapadka w budziku uruchamia silniczek, który wprawia w ruch łapę, doczepioną do pręta taśmą klejącą. Łapa miała zerwać z Tymka kołdrę...

– Skórę z pleców mi zdarła, a nie kołdrę!

– Tymek! – karci go mama. – Nie krzycz na siostrę. Anitko, a ty jednak przesadziłaś, nie sądzisz? Każdego przeraziłoby taki widok...

– Zawału mogłem dostać! – wykrzykuje Tymek.

Dziewczyna wzrusza ramionami.



– Sama wiesz, mam, ile czasu zajmuje Tymkowi poranne wstawanie. Potem musisz go odwozić na pociąg, a przez to ja docieram do szkoły spóźniona.

– A po co mam wstawać wcześniej, jak blokujesz łazienkę, co?

Anita ma już na to coś odpowiedzieć, ale do rozmowy włącza się Maciek.

– Super ta łapa! Skąd masz? – Podnosi odrzuconą przez Tymka kończynę i przygląda się jej z mieszaniną zachwytu i odrazy na twarzy.

– Kupiłam.

– Gdzie można takie rzeczy dostać?

– Od jednej dziewczyny kupiłam. Zostały jej fragmenty kostiumu na Halloween – niechętnie odpowiada Anita.

– Wow. Pewnie była droga?

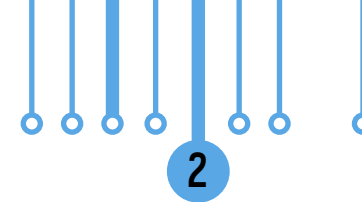
– Taniutka. Nikt jej nie chciał. Za grosze kupiłam.

– Wspaniale – odzywa się mama. – Ale mam nadzieję, że przeprosisz brata. A w ogóle to pospieszcie się wszyscy. Tymciu, dalej, bo spóźnisz się na pociąg. Odwożę cię na dworzec. Anita, Maciek, raz-dwa. Anitko, ty już jesteś prawie gotowa, włóż kurtkę i wyprowadź Czikę.

– Dlaczego ja? Ja byłam z nią przedwczoraj!

– A wczoraj byłam ja, a trzy dni temu ktoś inny. Nie... też ja. Idź, idź, dziecko.

– Czemu nie skonstruujesz drona do wyprowadzania psa?! – woła do siostry Maciek ze swojego pokoju. – Siedziałoby się w domu i sterowało nim zdalnie. Widziałem coś takiego w drugiej części *Powrotu do przyszłości*.



– Zwariowałeś?! – wydziera się Tymek. – Nie podsuwaj jej pomysłów! Jak coś takiego powstanie, od razu dzwonię do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami!

Ale tej wymiany zdań pani Magda nie chce już słyszeć. Opiera się plecami o wewnętrzną stronę drzwi swojej sypialni i zamyka oczy.

– Pina – odzywa się po chwili. – Wyłącz zbędne światła. Wyłącz wiadomości, włącz muzykę, pakiet relaksacyjny.

– Okej.

– Jaka pogoda?

– Na zewnątrz: jeden stopień w skali Celsjusza, wiatr południowo-wschodni. Wilgotność wynosi osiemdziesiąt siedem procent. Ciśnienie atmosferyczne: tysiąc pięć hektopaskali.

Gdy dokładnie czterdzieści dziewięć minut później zamykają się za nimi drzwi, ze stacji dokującej zjeżdża samojedźny odkurzacz i z szumem rusza swoją codzienną trasą, a w kuchni włącza się zmywarka. Punktualnie o siódmej trzydzieści uruchomiona zostaje pralka – program „bawełna, 40 stopni”. W bębnie znajdują się ubrania w jasnym kolorze i jedna granatowa skarpetka Maćka – druga leży pod pralką, gdzie on sam ją przypadkowo wkopnął. Szanse na to, że zostanie odnaleziona, zanim stopa Maćka urośnie o kolejny rozmiar, są bliskie zera.

– Pina – mówi mama do słuchawki samochodowego zestawu głośnomówiącego. – Pina, wracamy do domu.

Brama wjazdowa otwiera się dokładnie w momencie, gdy samochód wyjeżdża zza zakrętu. Chwilę później podnosi się brama garażowa, a lampy, rozmieszczone wzdłuż granitowej ścieżki prowadzącej do domu, zaczynają świecić jaśniej. Gdy samochód parkuje w garażu, w korytarzu i w kuchni włącza się oświetlenie – choć z zewnątrz nie widać tego poprzez opuszczone rolety. Skrzydła bramy wjazdowej zamykają się bezszelestnie, a w panującej na ulicy ciszy słychać tylko odgłos zamykanych drzwi auta – raz, dwa, trzy ciche trzaśnięcia.

– Maciuś, sprawdź, czy jest coś w skrzynce, dobrze? Anitko, pomóż mi wyjąć torby z bagażnika.

– A co jest na obiad?

– Zapiekanka. Za chwilę będzie gotowa, kazałam Pinie uruchomić piekarnik o szesnastej dziesiąt. – Mama przykłada kciuk do czytnika linii papilarnych i otwiera drzwi. – Czika, uspokój się, nie skacz! Nie skacz, bo przewrócę się przez ciebie!

Kilkanaście minut później czuć smakowity zapach.

– Maciuś, odłóż tablet. Obiad na stole. Anitko, obiad! Anita!... Maciusiu, idź po siostrę.

Maciek, zanim naciśnie klamkę, przez chwilę spogląda na drzwi pokoju Anity. Z żalem. Widnieje na nich sporych rozmiarów figura tyranozaura, właściwie tylko jej część, to

znaczy fragment tułowia wraz z głową, łapami oraz prawą dolną kończyną. Sprawia to wrażenie, że dinozaur, szczerząc paszczę i machając łapami, wybiegał z pokoju, nie przejmując się drzwiami, i został zamrożony w momencie przebijania się przez nie. To Maciek wypatrzył ten projekt na Pintereście i pokazał Anicie, a ona natychmiast skopiowała – od siebie dodając to, że każdemu naciśnięciu klamki towarzyszy jakiś dźwiękowy efekt: może to być ryk osła, skrzeczenie papugi, kaszlnięcie, chichot, odgłos spuszczonej w toalecie wody, miauknięcie... Katalog odgłosów jest bogaty i nigdy nie wiadomo, na co się trafi. Figurkę tyranozaura Anita wyprosiła od niego w zamian za obietnicę, że taki sam model wykona na jego drzwi. Nie dotrzymała słowa. Maćkowi przychodzi teraz do głowy, że ten zastygły w ruchu dinozaur to pomnik rozczarowania i zawiedzionych nadziei. Albo oszustwa i nielojalności.

– Zrobię, zrobię. Jasne – mruży pod nosem, kładąc dłoń na klamce i uruchamiając meczenie kozy. – Mama woła, chodź na obiad – rzuca w głąb pokoju, który wyglądem przypomina coś pomiędzy schludnym złomowiskiem a warsztatem szalonego czarnoksiężnika.

– Mam nadzieję, że nie wystygło – mówi znaczącym tonem mama, gdy Anita dociera wreszcie do jadalni. Nakłada na jej talerz solidną porcję makaronu z ciągnącym się serem. – Wołałam i wołałam. Co tak długo?

– Musiałam wrzucić post na bloga... blog. Bloga czy blog? Jak jest poprawnie?

– Jest przyzwolenie na obie formy. A o czym piszesz? O budziku dla opornych? – zgaduje mama.

– Tak. Całe szczęście, że nagrałam filmik prezentujący jego piękno w działaniu jeszcze wczoraj, zanim Tymek go zniszczył.

– Ile masz wejść na bloga? – interesuje się Maciek, wydłubując ze swojej porcji kawałki papryki, jednego z wielu warzyw, których nie lubi.

– Jeszcze trochę i jakaś firma będzie chciała się na nim reklamować. Będę z niego miała konkretne pieniądze.

– Myślałem, że E-nerd nie powstał z myślą o pieniądzach z reklam. Na stronie głównej masz napisane, że to jest „przestrzeń współpracy i rozwoju, rozwijania zasobów wiedzy”.

– Skoro już o zasobach mowa – podchwytuje mama. – robię właśnie korektę książki o zarządzaniu zasobami ludzkimi.

Maciek wyłącza się natychmiast. Nie ciekawia go te opowieści o pracy mamy. Tymek ma rację: praca korektora to najnudniejsze zajęcie pod słońcem. Jak można poprawianie cudzych błędów nazywać pasją? Już prędzej zainteresowałoby go coś, co dotyczyłoby drugiej dziedziny, którą fascynuje się mama: języka hiszpańskiego i kultury Hiszpanii. Z tego przynajmniej jest czasem jakiś pożytek: w końcu to mama system sterowania domem nazwała „Pina”. Nazwała też psa Cziką, co akurat nie było najszcześniejszym pomysłem. Szymonowi, który śmiał się, że golden retriever ma imię jak zwykły kundel, musiał wyjaśniać, że *chica* po hiszpańsku znaczy „dziewczyna”. Nie dodał już, że *pina* znaczy „szyszka”, bo dom stoi na Sosnowej pod numerem pierwszym – od razu skreślił tego głupka Szymona. Więcej go nie zaprosił.

Skoro jednak opowieść nie dotyczy hiszpańskiego, Maciek stara się niepostrzeżenie zerkać na ekran trzymanej pod stołem komórki, na którym jako sporej wielkości koło usiłuje przetrwać pośród innych kół, większych i mniejszych, i nie zostać przez nie wchłoniętym. W prawdziwym świecie też trzeba mieć opanowaną sztukę przetrwania, toteż Maciek jednym uchem łowi strzępy toczoney przy stole rozmowy.

– Dalej nie jest lepiej. Autor używa na przykład sformułowań takich jak „kierowanie swoimi ludźmi”. Píše o pracownikach, jak gdyby byli niewolnikami.

– No nie! Hej! – oburza się Anita.

Mama, zachęcona jej reakcją, kontynuuje:

– Mnie też to dziwi. Toteż napisałam w komentarzu: „Sądziłam, że niewolnictwa w naszym kraju nie ma”.

– Ej, no jak?...

– Najchętniej wykreśliłabym te „zasoby” i zmieniła na „ludzi”, ale w tej dziedzinie to utrwalone pojęcie.

– Tak jest! – wykrzykuje Anita.

Teraz już Maciek spogląda na nią z zaskoczeniem. I, razem z mamą, orientują się, że żywe reakcje Anity odnoszą się do rozmowy prowadzonej na Facebooku, przy użyciu telefonu trzymanego pod stołem. Mama przez chwilę robi wrażenie osłupiałej, a potem w jednej chwili gaśnie i przybywa jej kilka lat – tak to w każdym razie wygląda. Powinna lepiej się kontrolować – myśli o Anicie Maciek.

– Pina – prosi mama zmęczonym tonem – podnieś temperaturę w gabinecie do dwudziestu czterech stopni. Jakoś



mi zimno, nie mogę się rozgrzać. Jest dziesięć po piątej, Tymek kończy trening o szóstej piętnaście... Zdążę jeszcze popracować, zanim po niego pojedę.

– Aha! – przypomina sobie Maciek. – Tymek przysłał esemesa. Nie musisz po niego przyjeżdżać, odwiezie go tata Kuby.

Mama sięga po swoją komórkę.

– Jak to przysłał esemesa? Faktycznie, przysłał. Czemu ja o tym nie wiem?

– Nie mówiłem ci? Myślałem, że mówiłem.

– Prosiłam, żebyś nie bawił się moim telefonem.

– Nie bawiłem się, tylko przeczytałem. I sprawdziłem, jakie twój telefon ma funkcje. Kiedy ja dostanę nowy?

– Maciusiu – przypomina się mamie – było coś w skrzynce na listy?

– Awizo. Położyłem na blacie.

– Awizo? – Mama wstaje od stołu. – Jakaś paczka. Zaadresowana na mnie. Dziwne, niczego nie zamawiałam... A, już wiem, to pewnie dla was od babci. Tak, na pewno. Zawsze coś wam przysyła na święta, a to już przecież trzeci tydzień grudnia.

Przerywa jej dzwonek domofonu. Mama, zdziwiona, sięga po leżący na blacie tablet.

– Pina, pokaż obraz z kamery przed domem.

– Okej.

Na ekranie tabletu, w świetle rzucanym przez lampę, widać mężczyznę w płaszczu stojącego przed furtką.

– Słucham?

– Tu sąsiad – odzywa się mężczyzna. – Spod czwórki – dodaje niepotrzebnie, bo na Sosnowej, choć numeracja na to nie wskazuje, są tylko dwa domy. – Przyszędłem z proś-

bą o usunięcie psiej kupy sprzed mojej posesji. Rano pani córka wyprowadzała psa i pozwoliła mu się załatwić na trawniku przed płotem.

Mama wzdycha cicho.

– Przepraszam, zaraz ktoś posprząta. I porozmawiam z córką.

– To z synami też proszę porozmawiać. Oni też po psie nie sprzątaj. Mam dowody, mam wszystko na nagraniach monitoringu.

– Porozmawiam, obiecuję. I... yyy... wesołych świąt.

– Do widzenia – rzuca sucho sąsiad i odchodzi.

Stuknięciem palca w ekran mama wyłącza obraz.

– Słyszeliście? – pyta, odwracając się.

Ale przy stole jest tylko Maciek. Anita zdążyła się wymknąć.

– Mhm – mruczy Maciek. Przez to wszystko zdekoncentrował się i prosi: olbrzymie koło o nazwie „Rebelia” właśnie go pochłonęło. – Już skończyłem, dzięki. Idę do swojego pokoju.

Odchodząc, słyszy za sobą:

– No? Musiałaś właśnie tam? Musiałaś? Ech, Czika... Chcesz wyjść, co? Tak, tak, widzę, że chcesz. Pina, zwiększ natężenie oświetlenia przed domem do stu procent.

– Okej.

